



KRZYSZTOF BONK

AVENEDOR

CYKL PENDORUM

Krzysztof Bonk

AVENEDOR

cykl Pendorum

część VII

© Copyright by Krzysztof Bonk

Projekt okładki: Krzysztof Bieniawski

ISBN wydania elektronicznego: 978-83-7859-960-9

Wydawnictwo: self-publishing

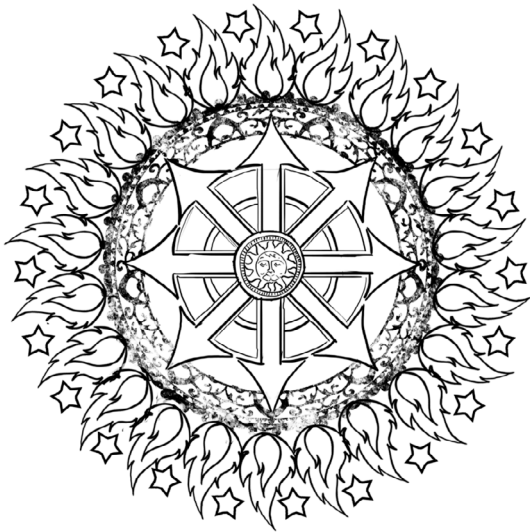
e-wydanie pierwsze 2018

Kontakt: bookbonk@gmail.com

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione





I. WYBRANIEC

Tak więc się dokonało. Ziszcza się rzecz niepojęta, ale jest już za późno, aby odwrócić nieprzewidziany bieg wypadków. Oto porywa mnie zupełnie nowy, dziejowy prąd. I tak, wyrzekam się siebie, swych osobistych pragnień, a nawet miłości. Wszystko to składałam na świętym ołtarzu mej boskiej matki i podpalam. Otóż ja, Avezan, na przekór wszystkiemu zjednoczę kontynent, kładąc po drodze u swych stóp wszystkich wrogów, w tym także zdradzieckich Bogów Pendorum. A uczynię to, mając pod swym władaniem samych Allearów, najdoskonalszych w dziejach wojowników. Będą mi wiernie służyć, zawsze gotowi na me rozkazy, albowiem oto staję się ich władcą, najwyższym wodzem, prawdziwym wybraniecem połączonym węzłem małżeństwa z Larien, przywódczynią zjednoczonych, allearskich klanów. I nie wybaczaj mi Nail, bo nie zasługuję na taką łaskę, ale musiałem to uczynić ze względu na to, kim z urodzenia jestem.

*

– Otóż tak, Ambum... – oznajmiam z ciężkością w głosie do wojownika. Wspólnie zasiadamy w cieniu liściastych drzew nad bystro płynącym strumieniem w oko-

licy opuszczonego szałas. – Przyznaję... przyznaję rację dawnym kompanom mej matki, w tym także Viri.

– Viria!

– Właśnie... Ona, Adora, Gabu, Ravel, Exon czy Kallilla... Wszyscy oni byli swego czasu nikim, byli niewolnikami. Lecz podnieśli się i każdy z nich osiągnął naprawdę wiele. Jednak jak to uczynili? Bynajmniej nie służąc wiernie i prawo mej matce. Mianowicie osiągnęli oni sukces po jej śmierci i samodzielnie dzięki zdecydowaniu, bezwzględności czy zwykłemu oszustwom. Innymi słowy, cechował ich nieprzejednany pragmatyzm. A ja, Avezan...?

– Avezan!

– Dokładnie... Jeżeli osobiście pragnę osiągnąć cokolwiek wielkiego w moim życiu, to nie mogę uchylać się przed ryzykownymi czynami. Dlatego nie zaprzeczę, tak, dla dobra Pendorum dałem się przekonać, abym splamił się ciężkim kłamstwem. Oto podałem się za syna Anrei i Zana, co jest skąd inąd prawdą. Ale przedstawiłem się nie jako ich najmłodszy syn, którym w rzeczywistości jestem, a najstarszy... odwieczny wybraniec. To była jedyna droga, aby stanąć na czele Allearów, a wskazała mi ją sama Larien...

– Pindzałka!

– Tak i to niczego sobie... Choć po stokroć wolałbym istotę, której już nigdy nie będę w stanie spojrzeć w oczy, moją Nail...

– Nail!

– Otóż to... – Po tym wyznaniu win, pragnień, jak i nie-

nych występków klepię przyjacielsko syna Gabu po monstrualnych plecach. To bowiem ważne, aby mieć kompana, na którym można niestrudzenie polegać i który mnie naprawdę rozumie.

Myszę tak, a następnie wstaję i kieruję się z powrotem do allearskiego obozu. Świadomie nadkładam drogi, aby ominąć szerokim łukiem teren, gdzie swoje siedziby mają Nail oraz Viria.

Na miejscu wkraczam do najokazalszego zielonego namiotu, do niedawna należącego do Larien, a teraz będącego i moim. Wewnątrz spotykam wspomnianą kobietę, a obecnie i moją małżonkę. Siedzi ona ze skrzyżowanymi nogami na zwierzęcej skórze i uważnie studiuje mapę Pendorum – podarek od Hamri.

Osobiście dłużej zatrzymuję się tuż za progiem i jakby onieśmielony przyglądam się żonie. Jest bardzo wysoka, prawie mojego wzrostu. Dość szczupła, ale ma silną, wytrenowaną sylwetkę. Jej włosy są bardzo jasne, a w świetle słońca aż się złocą. Twarz ma dość surową, ale piękną w tym bardzo szlachetną z wyglądu. Do tego oszczędnie okazuje emocje, niewiele się uśmiechając.

Trochę przypomina mi Atrix, ale czy to ważne? Szybko dochodzę do wniosku, że nie, wcale. Przeszłość bowiem zostawiłem już za sobą, odciąłem ją, jak spróchniałe konary w miłosnym drzewie. Teraz natomiast, w teraźniejszości, zobaczę, co zrodzą obecne, miłosne kwiatostany.

– Larien... – odzywam się łagodnie, aby zakomunikować swą bytność w pobliżu kobiety. Ona przyzywa mnie

energicznym ruchem ręki. Kiedy koło niej siadam, wskazuje mi na fragment mapy i z pasją tłumaczy:

– Avenedor niebawem wyruszy na czele Jeźdźców Majanu na królestwo Saladior, to pewne i niewątpliwie będzie podążał tym traktem. To z kolei jest idealne miejsce na zasadzkę na jego pomioty Otchłani. Oczywiście, jeżeli twoja misja u króla skończy się naszym sojuszem. I być może wspólnie nie wygramy bitwy z Avenedorem, ale przynajmniej osłabimy go do tego stopnia, że nie zdoła on zająć całego królestwa.

– Cieszy mnie, że jako nieliczna z Allearów rozumiesz doniosłość i wagę konieczności walki u boku władztw Pendorum z gniewnymi Bogami – mówię, choć dziwiąc się samemu sobie, wypowiadam swe słowa z pewną obojętnością. Na co Larien przeszywa mnie na wskroś spojrzeniem swych błękitnych oczu i ostro oświadcza:

– Na przestrzeni tysięcy lat mój lud wiele wycierpiał od obcych najeźdźców, którzy mieniają się na ten czas władcami Pendorum. Ale to nie kto inny, jak właśnie gniewni Bogowie ich tu sprowadzili zza odległych mórz i oceanów. Teraz z kolei dzieci Anrei i Abezżala przybywają do serca krainy, aby niszczyć i zabijać bez opamiętania. A jak znam ich obecną naturę, a znam ją dobrze, to nie poprzestaną oni siać pożogi jedynie we władztwach Pendorum, tylko kiedyś przybędą i tutaj. Dlatego musimy powstrzymać ich jak najszybciej i nie brzydzić się tym, że uczynimy to ramieniem z naszymi pomniejszych wrogami.

– Rozumiem i podziwiam twoją roztropność oraz

pragmatyzm. Tutaj nasze myśli, działania i plany są zbieżne. Dlatego...

– Współdziałamy – kończy dobitnie Larien. – Czynimy wspólnie coś dla dobra nas wszystkich, więc racja jest po naszej stronie.

– Zgadza się...

– Zatem, co jeszcze tutaj robisz?! – wybucha nagle kobieta. Spoglądam na nią pytająco, marszcząc brwi, a ona kontynuuje: – Czy nie powinieneś być już w drodze do władcy królestwa Saladior, Rewarda? Wszak sojusz się sam nie zawiąże!

– O to ci chodzi... – oświadczam spokojnie. – Wiedz, że we wspomnianą misję wysłałem właśnie wielką mistrzynię Zakonu Łuki i Strzał Srebrzystej Łani, Hamri.

– Czemu nie pojechałeś sam? – rzuca z wyrzutem Larien.

– Pomny mych zdolności dyplomatycznych, czyli tego, co wyszło z moich negocjacji w księstwie Razzinal, najpierw pragnę wy badać grunt w królestwie – mówię cały czas w sposób opanowany i delikatnie odgarniam złoty kosmyk włosów z lica rozmówczynie. Lecz ona wręcz wzdryga się na mój dotyk i odskakuje do tyłu. – Wszystko w porządku...? – zapytuję zaskoczony tak gwałtowną reakcją na moją niewinną pieśczo tę. Do tego skierowaną do własnej małżonki.

– Tak, jak najbardziej, w porządku... – posykuje kobieta i niemal ze wstrętem wyciera ręką twarz po moim dotyku. Ja natomiast, nieco skonsternowany, oświadczam:

– Wybacz, jeżeli mój ruch odebrałaś jako nachalność z mej strony... Jednak podczas naszej pierwszej rozmowy sama wspomniałaś, że aby Allearzy trwale zaakceptowali nasz związek, musi zrodzić się z niego nasz potomek. Zatem...?

– Tak, pamiętam o tym, mój mężu... – rzuca kąśliwie Larien, ostatnie słowo wypowiadając niemal z pogardą. A zaraz dodaje: – Wynikiem naszego pierwszego spotkania jest twoja dostateczna, mam nadzieję, wiedza o zasadach panujących wśród Allearów. Wiesz wobec tego, że mimo, iż zjednoczyłam allearskie klany, to mi, jako kobiecie, nigdy nie dane byłoby tutaj do końca przewodzić. Zawsze musiałabym się liczyć ze zdaniem zachowawczej starszyny. Ponieważ od tysięcy to jedynie męski wybraniec Allearów, syn Anrei i Zana, może zdobyć nad naszym ludem pełnię władzy, taka jest tradycja i płynące z niej prawo. Dlatego ty i ja musieliśmy wspólnie uciec się do fortelu. Zaś mogliśmy to uczynić przede wszystkim z tego powodu, że masz boskość w oczach. Starszyna to widzi, że jesteś synem Zana oraz Anrei. I dopóki nie pozna całej prawdy, oby nigdy się to nie stało, dopóty będziemy mogli sprawnie rządzić dla dobra całego Pendorum.

– Wszak... ciągle musimy się podporządkowywać tradycji... – zauważam.

– Tak, to jedno będzie nas zawsze krępować, to cena, jaką musimy zapłacić i... – Larien zawiesza głos, po czym cedząc przez zęby, kończy: – I zapłacę wymaganą cenę...
– Dotyka się ręką w policzek, gdzie wcześniej rączyłem ją

musnąć. – Zapłacę i poświęcę się... Słowem dziś w nocy będę twoja i... spełnię swoją małżeńską powinność... – Naraz kobieta robi minę, zupełnie jakby zbierało się jej na wymioty. – Przepraszam – mówi, chwyta się za brzuch i szybko wychodzi na zewnątrz.

W odpowiedzi wzdycham tylko z prawdziwym zrezygnowaniem na myśl o naszym miesiącu miodowym oraz przede wszystkim rychłym skonsumowaniu związku. Ażeby się trochę pocieszyć i rozluźnić zarazem, idę w kąt namiotu, gdzie w drewnianej skrzyni leżą w słomie pełne butelki wina. I domyślam się, że w obecnych okolicznościach coraz częściej będzie mi przychodziło tu zaglądać. Czyli szukać ukojenia w bordowym trunku, a nie miłosnych objęciach oziębłej kochanki. Cóż powiedzieć, nikt chyba nigdy nie twierdził, że bycie władcą to droga przez życie usłana jedynie pachnącymi różami.

Resztę jasnego dnia, którego pozostaje już niewiele spędzam na rozmowach z Allearami. W końcu jako allearski władca pragnę poznać mój lud, wydaje mi się to ze wszechmiar naturalne. Jednak kontakt z tutejszymi mieszkańcami napotyka na specyficzną barierę, do której nie jestem przyzwyczajony. Zamiast swobodnej wymiany myśli, co raz doświadczam dystansu i czołobitności w moją stronę. W me uszy nieustannie wlewają się kwieciste pozdrowienia, oddające cześć wielkiemu wybrańcowi Allearów, którym wszak wcale nie jestem. Słyszę za to, iż jam jedynym obrońcą i wybawieniem, kimś, kto w żaden sposób nie może jawić się zwykłym człowiekiem. Być może tak

w rzeczywistości jest, myślę sobie. Ale czy to przekreśla szansę na to, aby nawiązać ze mną naturalny tryb rozmowy? Wygląda na to, iż właśnie tak.

Ta swoista sztuczność, choć może i niewymuszona, jednak szybko mnie nuży. Dlatego nawet z pewną ulgą zjawiam się po zmroku w moim obecnym namiocie. Wewnątrz stoją dwa żelazne kosze z płonącymi w nich drwami rozświetlające i ogrzewające nieco przestrzeń. W środku niej, na zwierzęcej skórze, zgodnie z zapowiedzią, spoczywa pod ciemnym kocem Larien.

Kobieta nie rusza się i ma zamknięte oczy. Można by pomyśleć, że śpi, albo nawet nie żyje... gdyby nie to, że po zbliżeniu się do niej czyni krzywy wyraz twarzy, zupełnie jakby doszedł ją nieprzyjemny swąd lub nawiedziły koszmarnie myśli. Cóż powiedzieć, na pewno nie jest to zachęcająca gra wstępna ze strony mej małżonki. Lecz jak zauważyła sama Larien, wspólnie podjęliśmy się gry, której reguł musimy przestrzegać. Allearskiej tradycji musi stać się zadość, czy nam się to podoba, czy nie.

Dlatego rozbieram się do naga, powoli zdejmuję zasłaniający kobietę koc i tym samym odkrywam również jej nagość. Ukazuje mi się doskonale zrównoważone ciało, którego widok wręcz zapiera dech. I to sprawia, że po raz pierwszy rodzi się we mnie zarzewie pożądania, które wraz z wrodzeniem wzrokiem po piersiach, łonie i udach kobiety, systematycznie narasta. Aż jestem już gotowy spełnić swoją powinność.

Kładę się ostrożnie na Larien, która ciągle nie otwiera

oczu, a jedynie potęguje odpychający wyraz na swej pięknej, dostojnej twarzy. A skoro tak, to więcej nie spoglądam na jej wykręcane odrazą lico, tylko kładę głowę ponad kobiecym ramieniem, obejmuję Allearkę mocniej i staram się zainicjować cielesną miłość.

Niebawem czuję, że jestem już na drobnej drodze. Gdy raptem kobieta gwałtownie bije mnie w plecy pięściami. W pierwszym momencie zastanawiam się, czy nie jest objaw nagle rozbudzonego, dzikiego pożądania. Lecz gdy moją twarz dosięgają ostre paznokcie, raniąc mnie do krwi, zdaję sobie sprawę, że jako kochanek niewątpliwie czynię zawód kobiecie. Dlatego zsuwam się z niej, celem uniknięcia kolejnych razów. Kucam i przyglądając się z rezerwą Larien, gładzę się po pokancerowanej twarzy. W tym czasie kobieta zajmuje pozycję analogiczną do mojej. Przyjmuje ona gardę, jakby gotując się do walki i w iście bojowym duchu z siebie wyrzuca:

– Nie śmiej mnie więcej dotykać, bydlaku!

– Ale... – jęczę na dobre zafrapowany.

– Milcz! – krzyczy z kolei Larien. – Nawet nie wiesz, z kim masz tu do czynienia!

– Z moją żoną, która podobno ma dać mi dziecko... – stwierdzam z nad wyraz kwaśnym uśmiechem.

– Otóż to się nie może wydarzyć! Nie w moim przypadku!

– Skąd ta nagła zmiana...? – pytam coraz bardziej zrezygnowany. Na co Larien unosi dumnie pierś z idealnym biustem i ostentacyjnie wypala:

– To ja, ja sama jestem odwiecznym wybrańcem Allearów, a twoim starszym bratem, rozumiesz?! Właśnie ja!

– Ale... eee... – Kompletnie mnie zatyka. Larien wręcz przeciwnie, wpada ona w prawdziwy słowotok skierowany prosto we mnie niczym niszczycielski oręż:

– Jestem wybrańcem Allearów, tak! Lecz jakimś niezrozumiałym przekleństwem narodziłam się w tym żywocie w ciele kobiety! I... I... nienawidzę tego! Nie akceptuję, rozumiesz?! Te szerokie biodra, obfite piersi, ta upokarzająca, dojmująca pustka pomiędzy nogami... To nie do zaakceptowania, to nie ja! Nie ja! – Rozkłada dramatycznie ramiona.

– Aha... zatem...? – jęczę z miną zbitego psa.

– Zrobimy to inaczej – odpowiada raptem całkiem spokojnie Larien.

– Jak, od tyłu...? – zapytuję niewinnie, spoglądając na zarys krągłych, kobiecych pośladków. W odpowiedzi moją twarz dosięga siarczyste uderzenie dłonią, a mych uszu wściekle wypowiedane, kobiece słowa:

– Nie kpij! Nigdy nie będziesz mnie miał, jako kobiety. Ani ty, ani nikt inny, bo nie czuję się kobietą i nie dam się... – Słowa więzną Larien w gardle.

– A co z tradycją...? – pytam z rezerwą.

– Stanie się jej zadość – pada dumna odpowiedź. – Najważniejsze jest Pendorum, to dla niego istnieję i wszystko mu podporządkuję.

– Czyli... dalej będziemy knuć, tak...? – zgaduję.

– A i owszem, nie pozostawiono nam bowiem wy-

boru! – rzuca dziarsko Larien. – Dlatego jutro zorganizuję wszystko, co trzeba, aby począć... nasze dziecko... A teraz idź się przewietrzyć i nie wracaj przed świtem. Nie przeszkadzaj mi i przestań mnie tu nachodzić! Mnie, jedyne go wybrańca Allearów!

Czarną noc spędzam w opuszczonym szałasie nad strumieniem, które to schronienie zauważam wcześniej podczas odbywania w okolicy dysputy z synem Gabu. Natomiast rześkim rankiem myję się dokładnie w płynącej, lodowatej wodzie i powracam do obozowiska.

Na miejscu oświadczam krzątającym się tubylcom, że medytowałem w samotności po upojnej nocy spędzonej z Larien. Tymi kłamstwami zyskuję jeszcze większy szacunek i raczony jestem pieczoną strawą, a także gotowanymi warzywami oraz przetworami z leśnych owoców. Nasycony udaję się, nie bez obaw, do namiotu Larien, który aż do wczoraj w nocy brałem również za swój.

W środku wita mnie widok mej świeżo upieczonej, zniecierpliwionej żony ubranej w białą suknię, która to kobieta rzuca mi lekceważące spojrzenie. Następnie wskazuje ona jakąś postać stojącą na czworakach tyłem do nas w rogu namiotu i wtedy padają znamienne słowa Larien:

– Będę udawała ciążę, systematycznie wypychając sobie ubranie na łonie odpowiednim materiałem. I będę to czyniła do czasu, aż nastąpi rozwiązanie tej oto dziewczyny, która powije twe dziecko.

– Ty tak poważnie...? – Spoglądam skołowany na dziewczynę, to na małżonkę.

– Jak najbardziej, poważnie – oznajmia ta ostatnia. – Przyszły allearski dziedzic musi mieć w sobie krew potomka Anrei inaczej starszyczna się zorientuje.

– Czyli nie mam wyboru... – stwierdzam zrezygnowany.

– Żadnego – pada oschła odpowiedź. A skoro tak, to idę do wskazanej mi dziewczyny. Patrzę na nią dłuższy czas z krzywym uśmiechem, aż w końcu mówię do przyglądającej mi się Larien:

– Mogłabyś się odwrócić...? To trochę... krępujące, kiedy tak patrzysz.

– Oczywiście, przepraszam – rzuca lodowato i kieruje swój wzrok za poły namiotu. A zaraz zapytuje: – Skończyłeś już?

– Jeszcze nie zacząłem...

– Więc nie daj się prosić. Roksin jest moją zaufaną służką i sama się poświęca, uszanuj to.

– Dobrze, wybrańcu Allearów... – drwię z lekka i zsuwam sobie do kolan spodnie. Następnie kucam za dziewczęcymi pośladkami i odkrywam ich nagość, podnosząc koc. Jednak tym razem jest mi tak dziwnie, że za nic nie mogę wzniecić w sobie nawet iskry pożądania. Zrezygnowany spoglądam na Larien i zauważam, że z ukosa ciągle mi się przygląda. A widząc mą niemoc, jadowicie posykuje:

– Dotknij ją, Roksin. Niestety ja za ciebie tego, co trzeba, nie zrobię, choć chciałabym, możesz mi wierzyć.

– Wierzę... – mruczę i od niechcienia dotykam kobiecych krągłości. Gładzę je, aż w końcu jestem w stanie

rozpocząć fizyczne zbliżenie. Lecz po kilku nieśmiałych próbach, niepewnie oświadczam: – Coś jest nie tak... Nie daję rady...

– Roksin jest dziewicą, a kobiece miejsca Allearek są wyjątkowo... ciasne – pada wyjaśnienie. – Po prostu musisz użyć męskiej siły... Chyba jesteś mężczyzną?!

– Jestem – powarkuję i tym razem z nieco urażoną, męską dumą, czynię nad wyraz silny ruch biodrami. Od tego momentu doznaję do tego stopnia intensywnego odczucia cielesnej miłości, że dosłownie po chwili jest już po wszystkim.

Pełen pomieszania, gdzie rozkosz miesza mi się z ulgą oraz upokorzeniem, wstaję i podciągam spodnie, po czym bez słowa kieruję się do wyjścia z namiotu. W progu łapie mnie za ramię Larien i o dziwo ciepło do mnie szepcze:

– Dziękuję ci w imieniu mego ludu i pamiętaj, że wszystko to robimy dla dobra Pendorum. Ale po drodze nie możemy zapominać, że Pendorum to przede wszystkim jego mieszkańcy. Dlatego, proszę, okazuj należny szacunek Roksin, za jej poświęcenie. Mów jej miłe rzeczy, dawaj podarki, a nie tylko poklepuj po tyłku jak klacz do rozplodu! – kończy ostro kobieta.

– Dobrze – wyrażam zgodę i próbuję wyjść z namiotu. Ale Larien mnie przytrzymuje i dodaje:

– Jest coś jeszcze.

– Tak?

– Roksin jest niemową. Powinieneś to wiedzieć.

